Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracji: Garbarska 7. Biuro filjalne: Szewska, 13. Numer pojedynczy zwykły: 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—. Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309. Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 173. Kraków, Czwartek dnia 1 Sierpnia 1901. Rok IX.

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata wynosi:
Za miesiąc sierpień: 2 k. 40 h.
Do końca września: 4 kor. 80 h.
Do końca grudnia: 12 k. — h.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

W Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu“ w Administracji (Garbarska 7), albo w Biurze filjalnem (Szewska 13) prenumerata wynosi:

Za miesiąc sierpień: 2 kor.
Do końca września: 4 kor.
Do końca grudnia: 10 kor.

PP. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

„Jednopunktowe stronnictwa“.

II. Do szeregu stronnictw o jednopunktowym programie zaliczył »Czas« także — antysemitów polskich.

Po takiemsamem sklasyfikowaniu socjalnej demokracji zdziwienie z tego powodu byłoby wcale nie na miejscu.

Dziennik konserwatywny bierze najwybitniejsze agitacyjne hasło stronnictwa za program. Czemże jest bowiem antysemityzm? Jest pobudką, sygnałem, wzywającym Chrześcijan do kupienia się pod wspólnym sztandarem w obronie interesów religijnych, narodowych i ekonomicznych, którym na równi zagraża liberalne, socjalistyczne, czy konserwatywne żydostwo. Antysemityzm jest hasłem do oczyszczenia domu, zanim się rozpoczną gruntowne w nim zmiany i reperacje, jest wreszcie przestrogą przed łączeniem się z ludźmi, obcymi nam wiarą i pochodzeniem, którzy mają swoje odrębne dążenia, wprost sprzeciwiające się celom naszego społeczeństwa.

To hasło zborne może być przeto traktowane co najwyżej tylko jako zawiązek programu, którego poszczególne punkty stanowiłyby: przeciwdziałanie prądom antychrześcijańskim, antynarodowym oraz dążność do ekonomicznego wyzwolenia kraju. Dwa pierwsze z nich są negatywne, ale tylko z pozoru; kto bowiem przeciwdziała jakiemuś szkodliwemu wpływowi, musi to czynić, wywierając wpływ dobry. Inaczej nic nie zdziała.

A czyż można pominąć fakt, iż polscy antysemici są stronnictwem wybitnie demokratycznem, gdyż rekrutują swych zwolenników wśród tej warstwy społeczeństwa, której żydzi dają się najbardziej we znaki; że są stronnictwem radykalnem i postępowem, że w pracy narodowej przyświecają im ideały Polski dla Polaków a w pracy społecznej wzniosłe zasady encykliki «Rerum novarum?» Czy stronnictwo o takim programie może być nazwane «jednopunktowem?»

Przedstawiając zatem «uliczny» antysemityzm jako jedyny punkt programu, którym się kieruje stronnictwo, tę samą noszące nazwę, «Czas» rozminął się z prawdą. I kto wie, czy przyczyny takiego postępowania nie należałoby dopatrywać się właśnie w szerokości i wielopunktowości programu, jaka cechuje antysemitów?

Kto wie, czy wtedy, gdybyśmy się ograniczali istotnie do samego narzekania na żydów i wyszydzania ich przy zdarzonej sposobności, a po za tem w kwestjach politycznych, społecznych i ekonomicznych nie mieli własnego zdania, własnego kierunku i własnych celów, czy właśnie przedewszystkiem »Czas« nie byłby z tego zadowolniony, i czy wtedy ludzie, którzy dziś krzywem na nas patrzą okiem, nie obdarzyliby nas cichem, życzliwem poparciem, o ile naturalnie jakiś geszeft z żydami polityczny, czy nie polityczny, nie stałby temu chwilowo na przeszkodzie.

Okres przedwyborczy, w którym trzeba »kompromisować« z żydami, jest właśnie okresem, w którym antysemici, nawet »jednopunktowi« byliby, niewygodni; tem bardziej okres ten zmusza nawet wielce ugrzecznione stronnictwa polityczne do podnoszenia swojej wartości przez obniżanie tego co działają lub zamierzają działać »wielopunktowi« przeciwnicy. Wszak idzie tutaj o mandaty! Tak ważny cel uświęca wszelkie środki, nawet te, o których dobrze wychowani politycy w innym czasie mówią i piszą tylko z szlachetnem oburzeniem.

Enuncjacje «Czasu» kładziemy na karb niemiłego uczucia, jakie w konserwatywnych politykach budzi niezaprzeczony wzrost nowego stronnictwa o szerokim i popularnym programie. Trudno nam bowiem przypuścić, by ataki «Czasu» na antysemityzm miały być spowodowane tylko samym zamiarem skaptowania sobie żydów i wprzężenia ich do konserwatywnego wózka bodaj na czas wyborów. Względy na chwilową korzyść stronnictwa nie doprowadziły chyba jeszcze do tego, iżby chrześcijańskie pisma uderzały na chrześcijan tylko za to, że ci chrześcijanie żydów nie lubią, uważają ich za żywioł szkodliwy i w żadne kompromisy tajne czy jawne, urzędowe czy półurzędowe, wdawać się z nimi nie myślą.

Na koniec jeszcze jedno. Dość niedelikatnie wyraża się »Czas« o »ulicznym« charakterze antysemityzmu. W okresie przedwyborczym kiedy partja konserwatywna powinna się liczyć nie tylko z żydami, ale i z tą warstwą ludności miejskiej, która hasła antysemickie zaakceptowała i jest podatnym gruntem do dalszego ich rozwoju, takie szafowanie zbyt ostrymi wyrazami pod adresem pewnej części wyborców, nie wydaje się nam krokiem zbyt politycznym. Zresztą statyści z »Czasu« muszą chyba dobrze wiedzieć o tem, iż obecna chwila jest chwilą walki o »ulicę« między żywiołami przewrotu z jednej a uczciwą częścią społeczeństwa z drugiej strony. Przyszłość pokaże, czyja sprawa zwycięży. W każdym jednak razie, ani chwała zwycięstwa, ani zaszczytna pamięć zgonu na stanowisku, nie spadnie na ludzi, którzy zamiast pomagać uczciwej sprawie, odgradzają się od »ulicy« murem szyderstwa i tylko od czasu do czasu wabią ją dla własnego partyjnego pożytku do poszczerbionych okopów św. Trójcy.

Wybory do Sejmu.

Z naprężoną uwagą oczekiwano wczoraj w mieście, wbrew zwyczajowi, wieczornego numeru „Czasu“, w którym miało się pojawić sprawozdanie z obrad „zebrania przedwyborczego komitetu partji konserwatywnej“. Przez cały dzień krążyły o tem zgromadzeniu najpotworniejsze pogłoski: mówiono naprzykład, że uproszeni do tego komitetu mieszczanie, kategorycznie oświadczyli, że patronatu partji konserwatywnej przyjąć nie myślą, a przy wyborach utworzą samodzielną organizację; mówiono, że żydzi, którzy się na zebraniu zjawili, nie kryli się wcale z tem, że tylko pod tym warunkiem „niektórzy wyborcy żydowscy“ głosować będą za pp. Leo i Jaworskim, jeżeli partja konserwatywna poprze jedną kandydaturę żydowską, a kandydaturze Rottera nie będzie stawiała przeszkód; mówiono wreszcie, że nastrój zebrania był tak apatyczny, iż nie udało się stworzyć żadnego stałego biura czy wydziału, ale postanowiono, aby „każdy, kto ma ochotę dla partji pracować“, zgłosił się do p. wiceprezydenta Leo. O warunkach, na jakich owa „ochotnicza praca“ ma być podjęta, nie było mowy.

Jakież było zdumienie, gdy „Czas“ wieczorny przyniósł trzy szpalty tekstu o zebraniu, ale w tych trzech szpaltach absolutnie nic więcej ponad stwierdzenie tych czterech faktów: 1) że się zebranie odbyło; 2) że się odbyło w sali rady powiatowej; 3) że przewodniczył wiceprezydent m. Krakowa i 4) że „ożywiona, dwugodzinna dyskusja, w której zabierało głos kilkunastu członków komitetu, toczyła się wyłącznie około zadań przyszłego Sejmu i Rady państwa, zasad politycznych i socjalnego stronnictwa konserwatywnego, wreszcie taktyki postępowania przy zbliżających się wyborach“. *The rest is silence!*

Po za tymi czterema faktami ani słówka więcej o zebraniu, natomiast pompatyczny wywód od redakcji o akcji inwestycyjnej, o kanałach, o tem, że posłami trzeba wybierać ludzi „najbardziej wpływowych“, o tem, że w pojęciu konserwatyzmu nie tkwi negacja postępu i rozwoju, że z Krakowa szła na kraj myśl polityczna i zwyciężała, że „klub krakowski“ w Sejmie jest najwięcej postępowym, bo jest „konserwatywnym w znaczeniu zachodu“, o tem wreszcie, że... że... hasłem była, jest i będzie — solidarność Koła polskiego!!

Ale prawda! W toku tej deklamacji jest podany jeszcze jeden pozytywny szczegół. Mianowicie jeden z mówców miał powiedzieć: „Nie o głosy wasze nam idzie, ale o to, by zwyciężyła myśl polityczna! Dzięki Bogu, możemy dziś stwierdzić, że mimo tego, iż wychodzą z urny nasi przeciwnicy, to jednak myśl polityczna, którą wyznajemy i głosimy, jest nienaruszoną i święci coraz to nowe trjumfy!“ Dosyć — dosyć — zbyt dobrze życzymy naszym czytelnikom, aby ich narażać na kolki w boku.

*** W gminach wiejskich Brzeska kandydować będzie przeciw drowi Bernadzikowskiemu, p. Jan Götz Okocimski, prezes Rady powiatowej brzeskiej. Walka będzie zacięta i ciekawa.**

*** Z Krościenka nad Dunajcem piszą do nas: Ruch wyborczy w naszym powiecie jeszcze bardzo nieznaczny — w samym Nowym Targu tylko i Zakopanem więcej zainteresowania; kandydatur jednak mamy już kilka: więc ks. dziekana z Ludźmierza Krawczyńskiego, fizyka i b. posła dra Bednarskiego, dra Chramca z Zakopanego, mieszczanina Rokuckiego, wiecznego kandydata przy każdych wyborach Ciszka z Czarnego Dunajca, no! i wójta z Ochotnicy Pachra, który nie ma wprawdzie nadziei być wybrany, ale zawsze coś na tem zyska. Mówią i o drze Danielaku i o Potoczku Janie i o wielu! jeszcze innych, kto jednak prawdziwym jest i będzie kandydatem, kto najwięcej będzie miał szans, to dziś powiedzieć się nie da. Zdaje się jednak, że najpewniejszym czuje się dr Chramiec, bo go popiera hr. Zamojski. Dr Bednarski upadnie, bo wyborcom swoim nigdy się nie pokazał i nikomu nic powiedzieć czy nie chciał, czy nie umiał, czy nie miał co, dość, że nigdy nie powiedział nic, czy co zrobił dla powiatu w Sejmie. Bliżej interesowani powiadają, że raz jednakże przemówił w Sejmie dr Bednarski, mianowicie w sprawie zniesienia napisu niemieckiego na stacji kolejowej Nowy Targ, ale to za mało, aby go orędownikiem biednej ludności górskiej w Sejmie na nowo wybierać.**

*** Według doniesień pism socjalistycznych, na niedzielnym zjeździe Stojałowszczyków, przyjść miało do ostrych konfliktów. Posłowie Bomba i Wilk okazują podobno chęć odpadnięcia od ks. Stojałowskiego**

i, poparci przez stronnictwo ludowe, kandydować będą: pierwszy przeciw Szajerowi w rzeszowskiem, drugi przeciw Cenie w jarosławskiem.

* Moskalofil dr Dudykiewicz, adwokat kołomyjski, przeznaczył na agitację 10.000 złr. Dr Dudykiewicz zapowiada, że w Sejmie będzie mówił tylko po rosyjsku. Przeciw Dudykiewiczowi kandyduje radykał ruski dr Cyryl Trylowski. Kandydatem ruskich narodowców jest ks. Wojnarowski, paroch bałgniecki.

* W Samborze po pośle Słotwińskim, który więcej nie kandyduje, zgłosili się prócz dra Steuermanna, dr Franciszek Tomaszewski, dyrektor gimnazjum i Jul. Zucker Gizowski. Wymieniają także dra Czyżewicza ze Lwowa, okulisty Macheka i Popiela, dzierżawcy pod Samborem.

* Dr Gustaw Roszkowski oświadczył wyborcom Stryja i Drohobycza, że wcale nie ma zamiaru kandydować.

* O konwentyklu konserwatywnym otrzymuje organ Armanda de Boisgilbert i akuszerek stanisławowskich następujące informacje: Wśród obecnych 60 członków byli dwaj żydzi, Hirsch Landau i dr Ader, adwokat. Uchwalono uważać obecnych za komitet agitacyjny, na którego czele będzie stał dr Leo. Pozostający w Krakowie członkowie mają podjąć akcję agitacyjną; komitet zbierać się będzie, ilekroć zajdzie potrzeba. Prócz dra Leo należą do prezydjum pp. Wallgórski i Hyćkiewicz.

Wszystkich czytelników naszych, prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam jak najszczegółowszych informacyj o objawach ruchu wyborczego w ich okolicach.

Z dziejów walki na śmierć i życie.

Główny polski komitet wyborczy dla Westfalji, Nadrenji i sąsiednich prowincyj, ktorego staraniem udało się skupić 2717 głosów, dla polskiego kandydata w westfalskim okręgu Mühlheim-Duisburg Ruhrort, ogłasza odezwę, wzywającą Polaków, aby przy wyborach ściślejszych pomiędzy kandydatem narodowo-liberalnych a katolickiego centrum, wstrzymali się od głosowania. Wstrzymanie się od głosowania uchwalone zostało w komitecie 11 głosami przeciw jednemu. Wstrzymanie się od głosowania motywuje odezwa komitetu w sposób następujący: „Narodowy liberał to wróg Polaków i katolików, a więc na niego pod żadnym warunkiem głosować nie możemy. Ale i centrowcy swojem bezwzględnem wobec nas postępowaniem nie zasłużyli na nasze poparcie, a zresztą wcale nas o poparcie nie prosili, co dowodzi, że nas znać nie chcą i pomocy naszej nie pragną. Kto nas nie zna, tego i my znać nie chcemy i nie będziemy się dla niego narażali w dniu wyborów. Dla tego wzywamy wszystkich wyborców Polaków, aby się w dniu wyborów ściślejszych wstrzymali od głosowania i wcale nie szli na wybory. Wymaga tego godność nasza jako Polaków i jako ludzi pracy. Szanujmy się sami a inni nie będą nas lekceważyli. Rodacy! Dla nas wybory się skończyły, a więc dnia 3 sierpnia pozostaniemy w domu. Niech Niemcy czubią się między sobą!“

„Dziennik poznański“ pisze w tej sprawie: Nie przesądzamy wypadków dalszej przyszłości, ale mamy nadzieję, że centrum, po otrzymaniu tej nauki, nie będzie chciało, ulegając wpływom postronnym, butnem i lekceważącem traktowaniem ludności polskiej tam na dalekiej obczyźnie, oraz na Górnym Śląsku, w Prusach Zachodnich i na Warmji, zrazić ich sobie do reszty. Nieodżałowanej pamięci Windthorst stanowczo nie dopuściłby do takiej ewentualności, szkodliwej dla obu stron. Niech centrum wróci do szczytnych zasad, w imię których on walczył wytrwale, nie dbając o łaski rządu i cele postronne, niech i wobec Polaków uznaje nietylko słowem hasło swoje: „za prawdę, wolność i równość!“, niech nie poprzestaje tylko na platonicznej obronie praw polskich katolików, doznających tylorakich krzywd i upośledzenia we wszystkich dziedzinach publicznego, a nawet kościelnego życia — ale niechaj swego potężnego wpływu w państwie i parlamencie użyje na rzeczywistą i skuteczną tych praw obronę, niech mianowicie tam, gdzie ludność polska żyje wśród niemiecko-katolickiej, pierwsza ze strony drugiej doznaje zupełnego równouprawnienia i potrzeby jej duchowe w ojczystym jej języku będą uwzględniane. Wtedy nie będzie powodów do wzajemnych nieporozumień i dawne towarzystwo broni, chwilowo osłabione, nietylko wróci, ale się jeszcze ustali i umocni“.

Z nad Złotego Rogu.

Wiadoma to rzecz, iż „chory człowiek“ — jak w Anglji nazywają Turcję, cierpi głównie na „suchoty kieszonkowe“. Inaczej mówiąc, brak gotówki daje się tam stale odczuwać. Ale takiego stanu rzeczy, jak obecnie, jeszcze nigdy nie bywało. Stąd też rozprężenie dochodzi szczytów. Jako przykład, gazety zagraniczne przytaczają fakt następujący, który zdarzył się zaledwie przed kilku dniami w gabinecie ministra finansów:

Kilku dworaków wtargnęło do sali audjencjonalnej ministra; znalazłszy się przed obliczem dygnitarza, jeden ze świadków oświadczył stanowczo, że ani on, ani sześciu jego kolegów, nie ustąpią dopóty, dopóki nie otrzymają zaległej pensji.

— Cóż, trudno! Siedźcie sobie tutaj, ale ja wam pensji nie dam, dlatego, że nie mam pieniędzy — odpowiedział minister, zadowolony swoim własnym dowcipem.

— Co to znaczy, nie dam? — krzyknął gość, ściskając gniewnie pięści i marszcząc czoło. — Proszę ekscelencję nie o jego córkę, więc też nie pozwolę, aby memu żądaniu odmawiano. Proszę o swoje pieniądze, do których mam absolutne prawo. A że w kasie nie ma pieniędzy, to mnie wcale nie dziwi. Wiem doskonale, że toną one w bezdennych kieszeniach podobnych do ekscelencji marszałków i wezyrów, którzy nie pogardzają bakszyszami nawet w wysokości piastra. Propozycję przyjmuję z zadowoleniem, ale niechaj ekscelencja przyjmie to do swojej wiadomości, że nie wyjdzie stąd inaczej, jak tylko razem ze mną, nawet, gdybym miał tu cały rok czekać.

Spostrzegłszy, że dworak nie zamyśla żartować, odezwał się minister już ogromnie łaskawie:

— Ależ synu, nie gniewaj się! Daję ci słowo honoru, że w kasie niema wolnych pieniędzy i że za dwa lub trzy dni przyszlę panu jego pensję wprost do domu. Teraz zaś bądź pan łaskaw zostawić mnie samego, bo mam jeszcze ważną sprawą do załatwienia.

To mówiąc, minister wstał z widocznym zamiarem przejścia do drugiego salonu, ale zrozpaczony dworak zastąpił mu drogę i uchwyciwszy za rękę, siłą przymusił do pozostania na miejscu.

— Ja także daję ekscelencji słowo honoru — ciągnął typowy turecki dworak — że nie wypuszczę go stąd dopóty, dopóki mnie i moim kolegom nie zostanie wypłacona nasza pensja. Nic nie szkodzi, że kasa ministerstwa próżna. Za to kieszenie ekscelencji aż rwą się od ciężaru złota, pokradzionego w państwowych kasach. Ekscelencja utrzymujesz całe haremy, w których więzisz setki nieszczęsnych czerkiesek, budujesz na głównych ulicach Stambułu wspaniałe pałace, po bankach zagranicznych lokujesz olbrzymie kapitały i mimo to wszystko asygnujesz sobie pensje punktualnie, nie wstydząc się ani Boga, ani własnego sumienia, ani ludzi, których ekscelencja grabi i puszcza po świecie obdartych ze skóry. Nie doprowadzaj mnie ekscelencjo do rozpaczy, ponieważ nie ręczę za siebie — dodał pokojowiec sułtana, siadając w fotelu tuż obok ministra.

Groźba wywarła widocznie pożądane wrażenie na ministrze finansów, który trzęsąc się ze strachu, jak w febrze, rozkazał natychmiast wypłacić wszystkim swoim gościom należne pensje, a sam czemprędzej pobiegł do Ildiz Kiosku na skargę do swego patrona. Był nim nieodstępny towarzysz sułtana i tłomacz jego snów, były żebrzący derwisz, szeik Abdul Chuda.

Niestety jednak okazało się, że cały ten dzień był dla biednego ministra „ogursus“ (feralny). Patrona swego znalazł w rozpaczy, jak po raz setny odczytywał świeże „irade“ sułtańskie, mocą którego Abdul Chuda, kierujący dotychczas losami Turcji, nie śmiał wychodzić ze swego domu, aż do dalszego rozporządzenia.

W towarzystwie dworskiem najrozmaitsze sobie tłomaczono przyczyny, dla których świadom tajemniczego biegu ciał niebieskich zaufaniec popadł ni stąd

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

86) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili drzwi się otworzyły, woźny wszedł i wręczył pułkownikowi Vallenot bilet wizytowy. Ten oddał go ministrowi, który zawołał:

— Marceli Baradier! Proszę, niech przyjdzie! Przybywa w porę.

Młodzieniec wszedłszy, skłonił się przed ministrem, który mu podał rękę, przywitał pułkownika i sędziego, potem zaczął bez wstępu:

— Panie jenerale, przyrzekłem informować o wszystkiem, co zajdzie nowego i przychodzę dotrzymać obietnicy. Bardzo się cieszę, że pan sędzia jest obecny.

— Wytłomacz się pan bliżej.

— Dziś rano otrzymałem ten oto list.

Mówiąc to, złożył na biurku ćwiartkę papieru, którą minister zbadał uważnie.

— Zwykły format, papier pospolity, pismo widocznie przekręcone, niema żadnego podpisu. Zobaczmy treść: „Jeżeli chcesz zobaczyć tę, o której wiesz, a która cię kocha zawsze, idź dziś wieczorem o godzinie dziesiątej na plac de l'Etoile na róg alei Hoche. Powóz tam będzie czekał. Wsiądź w niego, woźnica nie będzie pytał o nic i zawiezie Cię tam, gdzie Cię oczekują.“

— Dobrze. Z wyjątkiem tego, że niema mowy o zawiązaniu oczu, procedura jest klasyczna. Co pan postanowiłeś uczynić?

— Pójdę na to rendez-vous.

— A! Bez obawy?

— To, panie jenerale, rzecz inna. Ale z obawy lub bez, pójdę w każdym razie. Postanowiłem dojść do rozwiązania zagadki i bede ja miał.

Sędzia wmięszał się:

— Pozwól mi pan zauważyć, że pańskie postanowienie jest nieroztropne. Ręczyć można, że zastawiono sidła na pana. Wiem, do czego są zdolni ludzie, którym pan chcesz się powierzyć tak łatwo. Mamy już dosyć nieszczęść do opłakania od początku tej piekielnej sprawy. Nie dodawaj nam pan bólu, wystawiając się na prawdopodobne niebezpieczeństwo dla niepewnego wyniku.

— Jeżeli to ona pisze do mnie, natenczas nie potrzebuję obawiać się niczego!

— Ba! — zawołał jenerał. — Nie trzeba twierdzić z taką pewnością!

Marcelli odpowiedział łagodnie:

— Panowie możecie mieć zdania, jakie wyrobiły wasze informacje. Co do mnie, to nie mogę zapomnieć szczerego akcentu jej słów. Kłamie wobec innych, dla mnie jest szczerą.

— No, no! — zauważył jenerał. — Zdaje się wierzyć w to, co mówi. Cóż to za kobieta! Umie wmawiać szczerość w swoich wielbicieli. I wszyscy jej wierzą! Ale sam pan opowiadałeś mi, że odegrała z panem wstrętną komedję, że wydobyła z pana wskazówki co do dokumentu, zamkniętego w biurku i podczas kiedy pana zasypywała czułościami, kazała zawiadomić o wszystkiem swego wspólnika. Zaufanie pana graniczy doprawdy z naiwnością!

— Nie mam żadnej odpowiedzi. Pan jenerał ma słuszność. Ale mimo wszystko ręczę, że mogę liczyć na nią i że jeśli to ona przysyła po mnie, nie potrzebuję obawiać się niczego.

— Ale jeśli pana zwabiają inni? Jeżeli to zasadzka?

— Przekonam się!

Stary żołnierz uderzył pięścią w biurko.

— Podoba mi się ta odwaga. Oto dzielny chłopiec. Zdaje mi się, że w jego wieku byłbym uczynił to samo. A więc dobrze, idź pan, ale i my zarządzimy środki ostrożności, byś pan miał jakąś pomoc w razie potrzeby.

— Zdaje mi się, że to zniweczyłoby wszystko, powiększyłoby tylko niebezpieczeństwo. Będę uzbrojony i nie tak łatwo dadzą sobie ze mną radę.

— Czy pan wie, gdzie mieszka owa dama? — zapytał sędzia z ciekawością.

— Nie, panie. Nie wspominają o tem w liście ani słówkiem.

— Kochany panie, słyszałeś rady; nie mogę zmuszać, byś pan postąpił wedle nich. Ale ponieważ należy zawsze brać rzeczy z praktycznej strony, pragnąłbym więc dowiedzieć się, co pan myśli uzyskać od tej groźnej osobistości? Czy jakie wyjaśnienia w tej ciemnej sprawie, czy też jedynie pragniesz się z nią zobaczyć?..

— Panie — odrzekł Marceli poważnie. — Jenerał de Trémont był przyjacielem mojej rodziny — jego śmierć nie została pomszczona. Podpalono naszą fabrykę i bylibyśmy ponieśli śmierć w płomieniach, wuj Graff, mój służący i ja. Ta zbrodnia nie została ukaraną. Zamordowano dzielnego człowieka, który nam pomagał w śledzeniu winowajców i ten wierny sługa zginął nadaremnie. Otóż chcę uzyskać wyjaśnienie tego wszystkiego z narażeniem życia. I daję panu słowo, gdy zostanę poinformowany, nic mię nie powstrzyma od ukarania winowajców, czy ich wydam w ręce pana, lub sam ich ukarzę. Między nimi a mną rozegra się pojedynek. Wiedzą oni o tem i ja wiem. Zobaczymy, kto zwycięży.

— Dziękuję panu. Pozostaje mi tylko życzyć panu szczęścia.

Marceli pożegnał się, a gdy wychodził, słyszał jeszcze, jak szef mówił wzruszony:

— To prawdziwy Baradier. Dobra krew w nim, ale zapędza się za daleko!

Gdy się drzwi zamknęły, natychmiast pan Mayeur zmienił postawę. Zerwał się z miejsca i zawołał:

— Panie jenerale, sposobność ujęcia zbrodniarzy jednym zamachem zdarza się teraz. Panowie nie wątpicie o tem, że idzie o zwabienie Baradiera do domu przy bulwarze Maillot. — Schwycimy złoczyńców na gorącym uczynku, co bardzo uprości nasze zadanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ni zowąd w niełaskę i dostał się pod klucz. Za najprawdopodobniejsze uważają przypuszczenie, że gadatliwy szeik wygadał komuś jakąś tajemnicę sułtańską. A jest tych tajemnic w Ildiz Kiosku ogromna masa. Wszystko jest pokryte tajemnicą, która jednak dla wszystkich stanowi artykuł wcale intratnego handlu.

A oto inny przykład gospodarki finansowej tureckiej:

W Stambule zebrało się mianowicie około trzech tysięcy wysłużonych żołnierzy, którzy, czekając na wypłatę żołdu i rozesłanie do miejsc rodzinnych, siedzieli sobie spokojnie w transportowym domu. Pewnego jednak wieczoru, zarządzający transportem wojska basza, zawiadomił ich, że nazajutrz zostaną wysłani do miejsc rodzinnych, gdzie od władz miejscowych otrzymają należny im żołd. Wiadomość ta jednak była jak grom, który uderzył w spokojne mrowisko. W koszarach zakipiało. Zaczęły szczękać szable i zamki karabinów, przekleństwa napół dzikich żołnierzy sypały się jak grad, a poprzestraszani oficerowie porejterowali przed swoimi „podwładnymi", jak kto mógł — oknami, drzwiami.

Widząc to, dygnitarz dygaitarz zawiadomił natychmiast o całym wypadku Ildiz Kiosk, skąd też niezwłocznie wysłano pobierający regularnie żołd gwardyjski pułk strzelców albańskich. Basza, dowodzący tym pułkiem, rozkazał otoczyć niebezpieczne koszary, sam zaś chwycił się dyplomacji. Zaklął się mianowicie na Mahometa i wszystkie tureckie świętości, że w przeciągu 3—5 dni malkontenci otrzymają żołd i dodatkowe prezenty od sułtana, poczem dopiero wysłani zostaną do miejsc rodzinnych.

Klątwa i obietnica poskutkowały, wzburzeni rezerwiści uspokoili się, a z Ildiz Kiosku jeszcze tej samej nocy rozesłano telegramy do wszystkich gubernatorów na prowincji, aby niezwłocznie poprzysyłali wszystkie pieniądze, jakie mają w kasach. Telegramy jednak pozostały bez rezultatu. Tylko jeden gubernator Konji, Ferit-basza — nawiasem mówiąc — najuczciwszy dygnitarz turecki, nadesłał w przeciągu dwóch dni 50.000 tureckich funtów, wszyscy zaś inni odpowiedzieli, iż kasy gubernjalne są puste, i że oni sami z wielką niecierpliwością oczekują przesyłek pieniężnych z ministerjum finansów. Ostatecznie Ferit-basza otrzymał order „Imtiaz", a gróźni rezerwiści żołd i dodatkowe upominki sułtańskie w postaci modlitewników, różańców i jedwabnych chustek do nosa z dworskiej fabryki, na których pomalowano fantastyczne sceny z ostatniej grecko-tureckiej wojny.

Ale jeszcze zaspokojeni rezerwiści nie wyjechali ze Stambułu, kiedy do Ildiz Kiosku nadeszła depesza z Prizrenu o nowym buncie wojskowym. Tamtejsza załoga, nie otrzymawszy żołdu za pięć ostatnich miesięcy, postanowiła pójść za przykładem stambulskich rezerwistów. W tym celu szeregowcy prizreńskiej załogi napadli na stację telegraficzną i urząd kajmakama. Wypróżniwszy zaś kasy obu tych urzędów, żołnierze zmusili pod groźbą natychmiastowego wystrzelania wszystkich urzędników pocztowych do wysłania depeszy do Stambułu, w której oświadczyli kategorycznie, że spalą i zrabują miasto, jeżeli w ciągu trzech dni nie otrzymają zaległego żołdu.

Ultimatum poskutkowało. Irade, czyniące zadość żądaniom żołnierzy, nie dało na siebie długo czekać. Ponieważ jednak pieniędzy w kasie, jak zwykle, nie było, dlatego sułtan kazał potrzebną sumę wyasygnować ze swojej prywatnej szkatuły. Abdul Hamid ponosi podobne ofiary nierzadko i chętnie, jeżeli tylko chodzi o załagodzenie „nieporozumienia", które mogłoby obudzić wśród poddanych jakąś wątpliwość co do prawidłowości rządów „bożego cienia".

Z KRAJU.

Sprawa Morskiego Oka.

Uchwalone na wtorkowym wiecu zakopańskim rezolucje, opiewają następująco:

I. Wobec świeżego pogwałcenia praw zawarowanych wyrokami sądów, wobec zajmowania siłą zbrojną części kraju koronnego Galicji około Morskiego Oka w Tatrach, zebrani wzywają rząd, aby bronił prawomocności wyroków Sądów, którymi pod karą 100 000 złr. wzbroniono naruszania spornego obszaru i aby dążył do usunięcia najspieszniejszego siły zbrojnej węgierskiej z granic Galicji.

II. Zebrani wzywają c. k. władze o spowodowanie, aby ze strony węgierskiej i władz węgierskich równie ściśle przestrzegano neutralności obszaru, u ważanego za sporny przez węgierskich posiadaczy dóbr Jaworzyny, przedewszystkiem zaś, aby usunięto żandarmerję węgierską i wszelkie kroki, zmierzające do przywłaszczenia ze strony osób prywatnych tego terytorjum, aż do wydania wyroku przez sąd polubowny i o najrychlejsze doprowadzenie do skutku zebrania się tego sądu, gdyż przewlekanie sprawy w nieskończoność, powoduje niesłuszne szkody moralne i materjalne mieszkańców Galicji, oraz osłabia powagę państwa.

III Odnieść się do dzienników, aby wezwały całe społeczeństwo w Galicji do przesłania podobnych wniosków pod tymi samymi adresami.

IV. Wiec uprasza namiestnictwo i ministra Galicji, aby z całą stanowczością bronili interesu naszego kraju i dążyli do jak najrychlejszego rozstrzygnięcia tak długo ciągnącego się sporu, budzącego bolesne uczucia w całem społeczeństwie polskiem z powodu bezpodstawnego i gwałtami popieranego zamachu na kawał ziemi naszej.

V. Wiec wybiera komisję, której zadaniem będzie czuwanie bezustanne nad sprawą sporu i obroną praw naszych przy pomocy dzienników, ciał reprezentacyjnych i wszelkich możliwych dróg i środków.

VI. Gdyby odezwa niniejsza, do władz naszych legalnych zwrócona, nie miała doprowadzić do zawieszenia wszelkich ataków na posiadanie na terytorjum spornem, społeczeństwo polskie uznać będzie zmuszone, że na niem samem ciężyć ma nadal obowiązek bronienia swoich praw i terytorjum swojego narodu.

To dwie rezolucje wysłano telegraficznie do prezydenta ministrów dra Koerbera, oraz do ministrów Głuchowskiego i Piętaka, marszałka krajowego i namiestnika.

ZE SWIATA.

Jak podróżują miljonerzy.

Miljonerzy podróżują inaczej aniżeli zwykli śmiertelnicy. A nadto każdy z nich podróżuje znowu inaczej, bo żaden z nich nie potrzebuje naginać się do porządku ogólnego, lecz może urządzić sobie podróż wedle własnego widzimisię.

Taki n. p. amerykański miljoner R. F. Cole podczas swoich podróży zatrzymuje się tylko w mieszkaniach umyślnie dla niego urządzonych. Musi być najzupełniej tak samo urządzone, jak jego stałe mieszkanie w Nowym Jorku Na tem samem miejscu stać muszą takie same meble, takie same drobnostki i t. d., takie samo pieczywo musi mu być podane przy śniadaniu, a błękitne orchidee, zdobiące stałe buduar pani Cole, która zawsze z mężem jeździ, muszą zawsze i podczas podróży być na swojem miejscu. Ponieważ panu Cole nic na tem nie zależy, aby domy, które zamieszkuje, były jego własne, więc oficjaliści jego tylko je wynajmują na pewien czas przed jego przybyciem, a największą ich troską znaleść dom z takim samym rozkładem, jak dom pana Cole w Nowym Jorku. Jeżeli takiego domu nie znajdują, wynajmują pierwszy lepszy i przebudowują go.

Innego rodzaju są kaprysy miljardera Malcolma Wellmana z Chicago. Ten pan, murzyn, zupełnie czarny, który zręcznemi spekulacjami doszedł do olbrzymiego majątku, ma manję strojenia się. Podczas podróży więc przebiera się dziennie sześć razy, a liczna służba, która mu towarzyszy, przedewszystkiem zajmuje się jego garderobą.

W niezliczonych kufrach, które Wellman ze sobą wozi, znajduje się zawsze czterdzieści kostjumów fantazyjnych, dwanaście strojów towarzyskich, dwadzieścia cztery smokingów, dwanaście kostjumów sportowych, trzydzieści jedwabnych kamizelek, sześć tuzinów koszul, ośm tuzinów krawatek i t. d.

Gdzie tylko się zatrzyma, wydaje wielkie przyjęcia, podczas których z całą przyjemnością pokazuje gościom swoją bogatą garderobę. W swej amerykańskiej ojczyźnie uważany jest, pomimo swej czarnej cery, za najwyższy wyraz szyku i wyrocznię w sprawach mody męskiej i wszyscy eleganccy dandysi kopiują jego strój.

Wielu miljonerów ma swoje własne wagony salonowe, urządzone często z ogromnym przepychem. Stało się nawet zwyczajem, że miljarderzy, wydając swe córki zamąż, dodają im do wyprawy wagon salonowy, złożony przynajmniej z trzech ubikacyj. Cudem przepychu ma być taki wagon, ofiarowany córce przez Andersona. Salon tapetowany jest białym, jedwabnym aksamitem, plafon z białego atłasu, ozdobionego malowidłami Bouchera, na podłodze drogocenne dywany. Meble z malachitu, bronzu złoto, szyldkretu i srebra. Jeden z Vanderbiltów dał swej córce do wyprawy wagon, wewnątrz obity niebieskim pluszem, a urządzony cały jak cukiernia. Zapasy w tej cukierni były olbrzymie; między innemi znajdowała się „paczka", mieszcząca 500 kilo cukierków, ulubionych przez pannę Vanderbilt.

Leslin Hines z Nebraski kazał sobie do swej podróży poślubnej sporządzić wagon, w którym wszystkie meble podtrzymywane były przez jaskrawo pomalowane postacie aniołków; gdy Hines następnie wskutek szalonego marnotrawstwa wzięty został pod kuratelę, wystawiono na licytację ten wagon, zwany „mieszkaniem czarodziejki", a nabył go jakiś właściciel menażerji i obrócił na klatkę dla lwów. Są jednak i tacy miljonerzy, którzy dla kaprysu jeżdżą tylko trzecią klasą i zatrzymują się w trzeciorzędnych gospodach.

Jak własne wagony salonowe, tak i własne yachty mają miljonerzy. Zbytek, jaki zazwyczaj na takich yachtach jest rozwijany, jest tak wielki, że przeciętny śmiertelnik nie może mieć o nim wyobrażenia. Pewien bogaty Rosjanin, który większą część swego życia przebywa na yachcie, krążącym po morzu Czarnem, urządził na swoim yachcie pięćdziesiąt wspaniałych pokoi gościnnych, które są zawsze zajęte przez gości. Ci goście prowadzą życie jak w bajce. Codziennie bale, koncerty, festyny; obiad składa się codziennie z dziesięciu dań. Cały serwis srebrny.

W ostatnich czasach wielu miljonerów przenosi nad jazdę koleją, jazdę automobilami. Wożą ze sobą namioty, które rozbijają na przystankach. Taki namiot nie może jednak nigdy dać takich wygód, jak wagon własny. Nie nadają się też automobile do rozwinięcia nadzwyczajnego przepychu.

Spiski monarchistyczne we Francji.

Po pewnej przerwie znów z Paryża donoszą o dalszych spiskach monarchistycznych. Zwłaszcza korespondent paryski do „Pall Mall Gazette" twierdzi co następuje:

Wszystkie republice wrogie stronnictwa, bonapartyści, orleaniści, nacjonaliści i inne, postanowiły pominąć księcia Orleanu i księcia Wiktora Napoleona, jako nie posiadających kwalifikacyj na kandydatów do tronu, a za to znalazł w ich oczach wielkie względy książę Ludwik Napoleon jako bardzo popularny oficer rosyjski, ulubieniec petersburskiego dworu i przyjaciel cara Mikołaja II. Jeżeli spisek się powiedzie, sprzysiężeni ogłoszą Ludwika Napoleona cesarzem, prawdopodobnie pod imieniem Napoleona V.

Roztropny i doświadczony Marceli Habert jest wielką podporą spiskowców i podjął się pozyskać dla powziętego planu masy narodu francuskiego. Habert ufa, że kandydatura księcia Ludwika pochlebi i zaimponuje Francuzom, raz dla tego, że książę Ludwik posiada niejedną z wielkich zalet wielkiego Napoleona I, powtóre z tej racji, że jest mu przyjacielem potężny car, a po trzecie z powodu, że książę wyznaje zasady liberalne i postępowe, co w Francji dostatecznie jest znanem.

Twierdzą, że car zamierza księciu Ludwikowi dać stopień rzeczywistego jenerała w swej armji — a spiskowcy chcą użyć tego wypadku do urządzenia demonstracji na rzecz tem większego spopularyzowania imienia księcia w kraju i „praw" jego do korony cesarskiej. Już teraz liczni a wytrawni ajenci rozwijają w różnych zakątkach Francji sprężystą czynność i sypią pieniędzmi na wszystkie strony, aby lud przygotować na uroczysty wjazd nowego cesarza do Paryża.

Agitacja pochłania bajeczne sumy, a dostarczają ich: hrabia Lur Saluces, który czerpie bogate dochody z swych słynnych winnic, — pewien w spisek wtajemniczony a wysoki dostojnik republiki, — kasy bonapartystów i książąt Orleańskich, — jakiś nieznany korespondentowi człowiek, który co dopiero powrócił od Derouledea z St. Sebastian i wiele szczegółów o sprzysiężeniu mu udzielił, — oraz wielu przedniejszych urzędników z Paryża, którzy potajemnie agitację monarchiczną popierają. Także i Deroulede odbiera od spiskowców hojne zapomogi, tak, iż wydaje rocznie na swe utrzymanie 200.000 franków, chociaż osobisty jego majątek wynosi tylko około 30.000 funt. szt.

Spiskowcy pamiętają też o tem, aby gorący Deroulede nie porwał się przedwcześnie do jakiego nierozważnego kroku, — i z ich polecenia dojeżdża raz po raz do St. Sebastian, gdzie Deroulede przebywa na wygnaniu, rozsądny Habert z wskazówkami, jak się ów były prezes „Odwetowej ligi patrjotów" powinien zachować, aby sprawy nie popsuć.

Zdaje się, że do przepowiedni korespondenta „Pall Mall Gazette" o bliskiej już zmianie republiki francuskiej na monarchję nie należy przywiązywać realnego znaczenia. Spisków nie robi się w ten sposób, aby o nich wiedzieli dziennikarze.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek Piotra w okowach; w piątek Najświętszej Marji Panny Anielskiej i Alfonsa; w sobotę Znalezienie św. Szczepana i Lidji.

W piątek, jako w uroczystość Najświętszej Marji Panny Anielskiej nabożeństwo we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka: OO. Franciszkanów, OO. Reformatów, OO. Kapucynów, OO. Bernardynów, PP. Franciszkanek, PP. Bernardynek i SS. Felicjanek.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), przepiórki i dzikie gołębie, dropie, pardwy. oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, także samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę, pstrąga, i łososia, oraz rake samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 12, zachód przypada o godz. 7 minut 20, długość dnia godzin 15 minut 18.

Stan powietrza. Dnia 1-go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 743·0, termometr + 19·0, wilgotność 79 %, wiatr wschodni. Zachmurzenie 0.

REPERTUAR OPERY POLSKIEJ ZE LWOWA W KRAKOWIE.

We czwartek, 1 sierpnia: „Halka", opera narodowa w 4 aktach, słowa W. Wolskiego, muzyka St. Moniuszki (przedostatnie przedstawienie opery).

Bilety na powyższe przedstawienia już od dziś nabywać można bez żadnej dopłaty tylko w kasie teatru miejskiego.

REPERTUAR TEATRU LUDOW. W UJEŻDŻALNI POD KAPUCYNAMI.

We czwartek, 1 sierpnia, po raz 5: „Ligia“, sztuka Boretta z czasów prześladowania Chrześcijan za Nerona.

W sobotę, 3 sierpnia, „Jan Kiliński“, szewc warszawski. Utwór z czasów walki o niepodległość narodu, napisany przez G. F.

W niedzielę, 4 sierpnia popołudniu: „Kiliński“.

W niedzielę wieczorem: „Królowa przedmieścia“, wodewil Krumłowskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Namiestnik Piniński** w powrocie z Szwajcarji przybył do Wiednia.

* **Delegat** namiestnictwa, p. Kazimierz Laskowski, powrócił wczoraj wieczorem do Krakowa z urlopu.

* **Paderewski i Schuch**, słynny kapelmistrz opery drezdeńskiej, przybywają jutro do Krakowa, aby być na przedstawieniu „Rigoletta“. Znakomity ten utwór Verdiego, gdzie zakończy sezon opery polskiej w naszym teatrze miejskim.

Jutrzejsze przedstawienie zasługuje wszakże na uwagę i z innych jeszcze względów. Dyrekcja przeznaczyła cały dochód z niego dla członków chóru opery lwowskiej, dla tych niezmordowanych pracowników, których prawdziwie artystyczne dążności nieraz w naszych sprawozdaniach znachodziły gorące uznanie. — Mamy przeto nadzieję, iż nasza publiczność pospieszy jutro tłumnie w progi teatru miejskiego nietylko po to, aby się napawać przepyszną muzyką Verdiego, podziwiać p. Drzewieckiego w partji księcia, oklaskiwać p. Szymańskiego, jako Rigoletta i p. Marek-Onyszkiewiczową, która odtworzy Gildę, lecz i w chęci materjalnego wywdzięczenia się pracownikom chóru za tylekroć doznawane prawdziwie artystyczne wrażenia.

* **Z Uniwersytetu** Auskultanci sądowi, Aleksander Bartik, rodem z Krakowa, i Bogusław Jan Antoni trojga imion Chrzan, rodem z Przemyśla, otrzymali na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów obojga praw.

* **Chór akademicki** po blisko dwutygodniowej bytności w miejscach kąpielowych powrócił wczoraj wieczorem z wycieczki swojej do Krakowa. Chór nasz wszędzie cieszył się wielkiem powodzeniem. Najlepiej dopisała Krynica i Zakopane, a względnie Rabka, najsłabszą okazała się Szczawnica, gdzie główny kontyngent kuracjuszów stanowią żydzi chałatowcy.

* **Liczne artykuły**, pisane w ostatnich czasach o Szczawnicy, zrobiły swój skutek. Akademja Umiejętności zdecydowała się wreszcie wysłać specjalnego delegata swego do zbadania stosunków szczawnickich w osobie prof dra Cyfrowicza. Znana energja i sąd bezstronny p. delegata dają gwarancję, że sanacja stosunków szczawnickich zaprowadzona wreszcie zostanie.

* **Operetka „San Tay“ w teatrze miejskim** Trupa lwowskiej opery sobotę i niedzielę poświęca amatorom wesołej muzy operetkowej. W obu wieczorach grana będzie chińska operetka w trzech aktach z muzyką Sidneya Jones'a p. t. „San Tay“, czyli „Gwardja cesarska“, libretto Edwarda Morton, Greenbank i Ross, w tłomaczeniu Adolfa Kitschmana.

Pierwsze role w operetce tej grają panie: Kliszewska, Schuppówna i Lutkiewicz, oraz pp. Kiczman, Lelewicz i Kosiński. W akcie drugim i trzecim ewolucje i tańce układu Karola Szobera. „Danse de Papillon“ i „Walc“. Kostjumy według wzorów angielskich A. Andersena. Dokoracje, „Ulica w Pinka-Pauk“, z pracowni St. Jasieńskiego i „Sala smoka w pałacu cesarskim w Pekinie“. Operetka ta cieszy się niesłychanem powodzeniem w całej Europie.

Chrzest węgli Kilka osób było świadkami niezwykłego chrztu. Do ceremonji tej przybyły cztery wozy naładowane węglem kamiennym, które stanęły przed studnią wodociągową na plantacjach, gdzie się zbiegają ulice: Basztowa, Pawia, Lubicz i Kolejowa. Ceremonja odbyła się w ten sposób, że parobcy czerpali z ... ablów wodę z wodociągów, i tą wodą poczęli chrzcić węgiel na wozach, ażeby mu nadać odpowiedni ciężar. Oszustwo to w jasny dzień spełniali parobcy jednego z pobliskich wielkich składów węgla.

Słusznie zauważył jeden z członków komisji węglowej, że przedewszystkiem należy znieść studnie w składach węgli, gdyż wodę z tych studzien kupują konsumenci węgla za drogie pieniądze.

Wycieczka do Kocmyrzowa Tow. „Jutrzenka“, odwołana w dniu 28 lipca, odbędzie się niezawodnie w niedzielę dnia 4 sierpnia. Odjazd koleją o godzinie 1 po południu. Bilety uczestnictwa wraz z jazdą koleją po jednej koronie nabyć można w magazynie p. Ant. Mirkiewicza, ulica Szewska, l. 2.

Z „Sokoła“ w Skawinie donoszą, że dnia 4-go sierpnia odbędzie się w lesie skawińskim towarzyska zabawa z tombolą. O godz. 4 tej. po południu powita komitet gości, przybyłych pociągami od Krakowa i Kalwarji. W razie niepogody zabawa w następną niedzielę. Czysty dochód na budowę „Sokoła“.

Egzamin z rachunkowości państwowej ogólnej i kupieckiej, złożyła w namiestnictwie we Lwowie p. Emilja Zgud.

Agitator polityczny Na targu w Olszy za rogatką Mogilską, zjawił się we wtorek murarz Jan Jabłoński, którego pochwycono na gorącym uczynku usiłowanej kradzieży kieszonkowej. Jabłońskiego oddano w ręce żandarmerji, przed którą chciał się usprawiedliwić tem, że nie miał zamiaru popełnić kradzieży, że przybył jedynie w niewinnym celu agitowania przed wyborami na posła do Sejmu. Niebezpiecznego agitatora polityczno-kieszonkowego odstawiono wczoraj do sądu krajowego karnego.

Pijany dragon. Jan Tomko, kapral 3 pułku dragonów, w stanie pijanym wszczął wczoraj wielką awanturę w karczmie Bednarskiego, obok cmentarza miejskiego. Tomko przyłożył rewolwer do piersi Bednarskiego, grożąc mu, że go zastrzeli, jeśli mu nie da dobrej wódki. Na uśmierzenie rozbestwionego dragona wydelegowano 4 żołnierzy policyjnych. Komendant posterunku żandarmerji w Olszy rozbroił Tomka i odesłał go do koszar na Rakowicach.

Nowy mord, przez żydów dokonany. W niedzielę, dnia 21 lipca b. r., wyszła młoda i przystojna kobieta Salomea Gabryś ze Szczawnicy niżnej w towarzystwie dwóch innych kobiet, oraz kilku chłopaków do pobliskich Pienin na przechadzkę. Wieczorem zatrzymało się całe towarzystwo w nowo zbudowanem schronisku celem ugaszenia pragnienia..... piwem. Do nich przyłączyło się dwóch żydów: Stemmer, syn tutejszego rzeźnika i Reich, rządca, czy leśniczy nowych właścicieli Szczawnicy, żydów wstrętnej powierzchowności, a nadto rudy, ale impertynent zwłaszcza względem zgrabnych góralek do tego stopnia, że nawet po domach nawiedzał je wieczorami, a choć góralki mówić z nim nie chciały, i uciekały od niego, on ich nie opuszczał. Ci dwaj tedy żydkowie zabawiali się z powyższem towarzystwem, a najwięcej z zamężną Gabrysiową, która, nie czując męża nad sobą, bo wyjechał do Ameryki, robiła piękne oczka do młodych chłopaków i często chodziła z nimi na pijatykę; ale na tem kończyło się wszystko — gorszego czegoś nigdy o niej nie słyszano.

Kiedy zmierzchać już się zaczynało, wracało towarzystwo dosyć wesoło do domu; pozostała tylko Salomea Gabryś i owych dwóch żydów. Co tam dalej się działo, niewiadomo — dość, że Salomea Gabryś do domu nie wróciła; nie było jej cały dzień następny i drugi i trzeci; stary jej ojciec, Wojciech Waruś, rozpytywał się o nią wszędzie, chodził i po lesie i aż pod „Czerwony klasztor“, nigdzie jednakże języka o córce zasięgnąć nie mógł. Szóstego dopiero dnia dwaj tutejsi gospodarze: Bartłomiej i Piotr Salamon, holując na Dunajcu łódki ku „Czerwonemu klasztorowi“ po gości, spostrzegli, że łódki na cześ utknęły; schodzą do wody, bo przedtem szli brzegiem i... znajdują ciało kobiety jakiejś, wydobywają je z wody i... poznają w niej najwyraźniej zaginioną Salomeę Gabryś Przywołany ojciec, oraz wójt, Wojciech Czaja, poznają ją również i po opuchniętej twarzy, po krwi w nosie, ustach i uszach poznają, że padła ofiarą jakiejś ręki zbrodniczej. Istotnie! przywołany żandarm, Grzegórz Duch, z przeprowadzonego przez siebie na prędce śledztwa, nabrał przekonania, również jak i poprzedni, i na owych dwóch żydów, jako sprawców, zwrócił swą uwagę.

Komisja sądowo-lekarska, **która nie wiedzieć dlaczego, dopiero na drugi dzień zrana przybyła, choć o nią zaraz rano dnia 27 lipca proszono**, orzekła, że Salomea Gabryś została zaduszoną i następnie dla zmylenia poszlaków do wody wrzuconą. Energiczny naczelnik gminy Szczawnica Wyżna, Jan Wieczorkowski, zawezwał Stemmera i Reicha do swojej kancelarji i każdego z osobna przesłuchiwał w tej sprawie w obecności żandarma Ducha, który, widząc ich zmieszanie i sprzeczność w zeznaniach, nabrał absolutnej prawie pewności o ich winie i natychmiast ich aresztował i skutych do Krościenka odwiózł.

Śledztwo w toku — czy atoli potrafi wykazać winę podejrzanych o to morderstwo wspomnianych dwóch żydów, którzy wszystkiego się wypierają i chcą udowodnić swoje „alibi“, czy zechce udowodnić, że to był mord seksualny i jako taki traktować, to przyszłość pokaże. Nam dość to wiedzieć, że gdy żydzi w Pieninach się pokazują, czego dawniej nie bywało, to bezpieczną tam już żadna kobieta sama być nie może. Oj! szkoda! szkoda! tej Szczawnicy!

Z Rudawy piszą do nas: Korzystając ze święta parafialnego, zwołał naczelnik gminy p. Wojciech Wąchol z Rudawy wiec na dzień 26 lipca, na godzinę 4 po południu. Mimo ulewnego deszczu i burzy zebrało się w mieszkaniu p. Mikołaja Muchy, bezpłatnie na ten cel odstąpionego, przeszło 200 uczestników.

Zgromadzenie zagaił p. Wojciech Wąchol, wykazując, że wobec zbliżających się wyborów do Sejmu, należy się zastanowić nad tem, czego tutejsza gmina ma żądać od swego przyszłego posła.

Następnie wybrano przez aklamację przewodniczącym p. Macieja Mandeckiego z Nawojowej Góry, zastępcą p. Wincentego Muchę Rudawy, a prowadzącym pióro p. Józefa Spytkowskiego z Nawojowej Góry. Pierwszy mowca p. W. Wąchol postawił następujące wnioski: Parafia tutejsza domaga się od swego posła, aby starał się o: 1) zniesienie myt, 2) przymusową asekurację, 3) zmniejszenie służby czynnej wojskowej do 2 lat, oraz o skasowanie ostatniego ćwiczenia w obronie krajowej i przełożenie 3 i 4 ćwiczenia w rezerwie na wiosnę lub jesień, 4) o połączenie obszarów dworskich z gminami, 5) o niezgodzenie się na gminy zbiorowe, 6) o wynagrodzenie ze strony rządu za czynności w poruczonym zakresie, 7) o zmianę ustawy o rybołóstwie w ten sposób, aby każda gmina sama wydzierżawiała prawo łowienia na swojem terytorjum, tak, jak prawo do polowania, 8) o regulację potoków, aby ochronić się od corocznych wylewów, 9) o subwencję rządową na drogi gminne, gdyż fundusze krajowe są za małe.

Co się tyczy osoby samego posła, zaznaczył mowca, że obecnie nie można się jeszcze nad tem zastanawiać, gdyż nie wiadomo, kto będzie kandydował. Zebrani na powyższe wnioski się zgodzili.

Z rzędu zabrał głos miejscowy proboszcz ks. kanonik Łobczowski, i w przemówieniu swem uzasadniał żądanie do ministerjum handlu, by cło od obcego zboża podwyższono, taryfę przewozową w Galicji obniżono tak na kolejach państwowych jak i prywatnych, aby czasowe zamknięcie do Prus ograniczyć tylko dla tych gmin względnie powiatów, w których rzeczywiście zaraza panuje, a nie ryczałtowo dla całej Galicji.

Trzeci z kolei przemawiał Wojciech Kubin z Nawojowej Góry, żądając monopolu wódczanego. Mowca jest zdania, że najodpowiedniejszym posłem włościańskim byłby ktoś z pośród włościaństwa, które najlepiej zna stosunki między ludem, stykając się z nim o każdym czasie i w każdem miejscu.

W odpowiedzi na to oświadczył ks. kanonik Łobczowski, że cieszy się jako kapłan, z wniosku p. Kubina, lecz zarazem musi zaznaczyć, że żaden z duchownych tutejszego powiatu, o ile mu wiadomo, teraz o godność poselską starać się nie będzie. Chcąc bowiem z korzyścią dla ludu pracować, trzeba znać dokładnie ustawy, co specjanego wykształcenia wymaga, a na to kapłani w większej części nie mają czasu, bo są aż nadto obciążeni pracą swego stanu. Radzi zatem wybrać katolika praktykującego, a wszystkim bliżej znanego.

Wincenty Mucha w dalszej dyskusji nad wyborem osoby kandydata zaznaczył, że nie należy tutaj zważać na stan i majątek posła, ale wybrać takiego, co chce i może dla parafji, względnie powiatu być pożytecznym. Podniósł dalej, że przyszły poseł winien się starać o uwolnienie od opłaty akcyzowej od sztuki bydła i trzody, które przymusowo na rzeź w miejscu są przeznaczone.

Ignacy Chojnacki stawia wniosek zakazania wywozu drzewa z Galicji za granicę, motywując swój wniosek drogością i brakiem drzewa w tutejszej okolicy.

Zarządca lasów, p. Stanisław Remin z Kopców zwrócił uwagę, że od posła przyszłego nie można czegoś podobnego żądać, gdyż drzewo jest niemal jedynym produktem, który się nadaje do wywozu; można jednakowoż domagać się, aby starał się o ograniczenie eksploatacji do rocznego przyrostu masy drzewa. Trzeba koniecznie pomyśleć o zapobieżeniu rabunkowemu gospodarstwu przez zalesienie ogołoconych przestrzeni. Wówczas także i obecny zgubny wpływ opadów atmosferycznych się zmniejszy i klęski powodzi przy stokach górskich się zmniejszą, i przy podobnym sposobie gospodarowania nigdy brak drzewa uczuć się nie da.

Wojciech Kubin podnosi w końcu, aby przyszły poseł domagał się zaprowadzenia wyłącznie języka polskiego we wszystkich urzędach, sądach, żandarmerji, na pocztach, kolejach, starostwach i t. d., aby zakazano żydom składania jakichkolwiek zeznań w sądach i t. p. w żargonie.

Pan J. Fucha, popierając wniosek ks. Łobczowskiego, by naukę w szkołach ludowych skrócić do lat pięciu, w ten sposób, by nauczano dzieci dobrze czytać i pisać po polsku, rachunków najpotrzebniejszych, jak mnożenia, dzielenia, dodawania, odejmowania, historji polskiej, prócz tego sadownictwa, pszczelnictwa, a opuścić rzeczy, które dla dzieci uważamy za niepotrzebne n. p. obliczanie wyższą algebrą i stożków, elips etc. Mowca zwraca uwagę, że dzieci, wychodzące ze szkół ludowych, za mało mają wpojonego zamiłowania do języka polskiego i zamało poczucia narodowego, skoro wychodząc do Ostrawy i Niemiec, w tak krótkim czasie przyswajają sobie obce wyrazy i niejako chlubią się niemi. Pożą-

danem więc jest, aby władze szkolne krajowe kładły większy nacisk na wpajanie w dzieci ducha polskiego.

Na zakończenie oświadczył p. Wojciech Wąchol, że dalsze dyskusje na temat zbliżających się wyborów będą się odbywały po gminach. Jeżeliby zaś okazała się potrzeba tego, w takim razie zwołałby tutaj powtórnie zgromadzenie prawyborców. Na tem więc się zakończyło.

Przebieg obrad był w całem tego słowa znaczeniu poważny, bez osobistych wycieczek pod adresem czy to pewnych stanów, czy też poszczególnych osób; każdy z uczestników był przejęty ważnością poruszanych na tym wiecu kwestyj.

Po wiecu odbyła się skromna wspólna uczta, na której obecni złożyli do rąk naczelnika gminy Rudawy, Wojciecha Wąchola, kwotę 62 koron 72 gr. na rzecz budowy kościoła parafjalnego.

Zmiany w lwewskiej dyrekcji policji. Nowo mianowany starszy komisarz p. Wojciech Wenz zostanie od sierpnia przydzielony do biura prezydjalnego. Biuro po p. Wenzu, dotychczasowym kierowniku biura prasowego, obejmie dr Reinlender, do którego przydzielony zostanie praktykant konceptowy Adam Smółka. P. Marek Krynicki, komisarz przydzielony ze starostwa w Stryju do lwowskiej dyrekcji policji, przeniesiony zostanie napowrót do służby w namiestnictwie.

Budowę nowego lwowskiego dworca kolejowego otrzymała spółka budowniczych Lewiński, Sosnowski i Zacharjewicz, którzy dali $8^3/_4$ opustu od ceny kosztorysowej, t. j. 115 474 kor.

Najnowsze zbratanie się. Z Jaremcza piszą do nas: W ubiegłą niedzielę obchodzono tu uroczystość wręczenia dwom żandarmom z Delatyna, postenführerom Jaremkowi i Styczniowi, złotych krzyżów zasługi. Ponieważ jednak w uroczem Jaremczu zapanowali obecnie wszechwładnie żydzi, a katolicka inteligencja musiała przed nimi uciec do Worochty, więc i na tej uroczystości czuć było na każdym kroku obecność „naszych najserdeczniejszych“. Koroną zaś wszystkiego było przy pożegnaniu na dworcu kolejowym w Jaremczu, przy wtórach żydowskiej muzyki, odtańczenie majufesu przez jakiegoś Moszka z pejsami, w hałacie i jarmułce, i führera od żandarmerji, a następnie obnoszenie przez żydostwo, przy hymnie austrjackim, odznaczonych żandarmów. I działo się to wszystko w oczach oficerów od żandarmerji. I dziwić się tu, że ludność, tak srodze na każdym kroku gnębiona, niedość ufa władzom, reprezentowanym tu przez żandarmerję.

Nowy kościół w Kozach. W pięknej dolinie u podnóża Beskidu, obok stacji kolejowej na drodze do miasta Białej, wznosi się na miejscu drewnianego, upadkiem grożącego kościółka z XIV w., będącego często przedmiotem silnej walki między kalwinami a katolikami, nowy okazały dom Boży w stylu romańskim, mogący pomieścić kilka tysięcy pobożnych. — Rok właśnie ubiega, gdy wśród ṡewnej uroczystości, po zwaleniu starego kościółka fundamenty zakładano i historyczny pergaminowy dokument, którego autorem jest znany profesor i b. poseł do Rady państwa, Ignacy Rychlik, w kamieniu węgielnym umieszczono, a już w ubiegłą niedzielę mógł się odbyć pierwszy odpust na św. Annę za zezwoleniem J. Em. księcia kardynała Puzyny. Kościół bowiem dotąd konsekrowanym nie jest (jako zupełnie nieukończony) lecz szczupłość i niedogodność baraku drewnianego, w którym się rok cały nabożeństwa odbywały, jak i tłumy pobożnych, schodzące się na ten dzień, były powodem iż w ten dzień najśw. ofiara Mszy św. odprawioną w nim być mogła. Radość pobożnych, gdy wśród bicia dzwonów, salw moździerzy, śpiewów kościelnych z baraku Najśw. Sakrament na Sumę przeniesiono, nie da się opisać.

Nowy ten dom Boży na kresach przyprowadził do skutku po długich staraniach i zabiegach i przy pomocy swego wikarjusza niestrudzony i wielce szanowany ks. proboszcz Józef Błonarowicz, który wraz z baronem p. Czeczem i gminą Panu Zastępów monumentum aere perennius wznieśli. Z kilkunastu księży i świeckich osób, którzy brali udział w tej uroczystości, zauważyliśmy ks. dziekana Hamerlaka z Białej, ks. Markuzela, poddziekaniego z Lipnika, ks. Rychlika z Wiednia, ks. Rączkę z Hałenowa, Staffę z Komorowic, ks. Żura z Myślenic, p. radcę Błonarowicza z Krakowa, Olkusznika z Kóz i w. i.

Oby Pan Bóg dozwolił zupełnego ukończenia dzieła, które potrzebuje jeszcze materjalnego poparcia, na wewnętrzne urządzenie, zwłaszcza, iż kwota koło 60 tysięcy już wyczerpana, a lud biedny, prawie wszystko, co był w stanie, ofiarował.

Z Jasionowa piszą do nas: Pod wrażeniem jeszcze strasznej katastrofy, która mogła obrócić śliczną podgórską wioskę Jasionów w perzynę i tyle ofiar rozszalałego żywiołu przyprawić o nędzę, piszę tych słów parę, aby oddać publicznie cześć zacnym ludziom, którzy z narażeniem własnego życia ratowali nieszczęśliwych. W samo południe, gdy cała wieś prawie była w polu, raptem usłyszeliśmy straszny płacz dzieci, a gdy wyszliśmy na ulicę, spostrzegliśmy palącą się chałupę, słychać było rozpaczliwe jęki i płacz dzieci, a tu prawie żywej duszy we wsi niema. W jednej chwili płomienie objęły dwie chałupy i stodoły już napchane zbożem tylko co zwiezionem, jęki dzwonu i dym widziany z pola przywołał tutejszą ludność, która z nieopisaną rozpaczą biegła ratować co tylko sił starczyło. Bano się bowiem, iż przy takiej posusze i braku wody cała wieś pójdzie z dymem. Tylko energji i poświęceniu, jak również nadzwyczaj rozumnemu kierowaniu ratunkiem pana Bobowskiego, zawdzięczać może Jasionów ocalenie. Pan Bobowski z dworskiemi sikawkami i z dwunastu strażakami, których tu uformował i sam osobiście ćwiczy, ratował nie myśląc o sobie, tylko o tem, aby skutecznie zapobiedz przynajmniej dalszemu szerzeniu się groźnego żywiołu. To też wdzięczność tutejszej ludności niema granic dlatego pełnego poświęcenia człowieka. Nie mniej zasłużyła się tutejsza włościanka Marja Smolen, która usłyszawszy kwilenie malutkiego dziecka w palącej się chałupie, rzuciła się w płomienie i maleństwo zdołała jeszcze wynieść nietknięte; to też tej 20 letniej młodej kobiecie należy się choćby publiczne podziękowanie. Dwóch gospodarzy zamożnych zostałoby żebrakami, gdyby nie iście polska szlachetność i poczciwość; na odbudowanie chat już mają obiecane drzewo z okolicznych dworów, jak też i w inwentarzu, pan Bobowski (rządca dóbr hr. Dzieduszyckiego) już nadesłał w zastępstwie spalonej nierogacizny, odpowiednie sztuki ze swojej chlewni, a miejscowi włościanie niosą co kto może, aby poratować nieszczęśliwych, pocieszyć, przygarnąć. To też pomimo tak strasznej klęski biedacy, którzy ją ponieśli, nie upadają na duchu i, wygrzebując ze zgliszcz co się jeszcze przydać może, dziękują Bogu, że więcej nieszczęścia nie było. Nasz zaś zacny kanonik i proboszcz, ks. Barcik, oprócz duchowej pociechy ma w kościele zarządzić składkę w najbliższą niedzielę dla biednych pogorzelców.

§ **Szewc Sakowski i muzyk Schwitzhoefer.** Dzienniki francuskie opowiadają następującą anegdotę: Nadworny szewc Napoleona I. Sakowski był osobistością nieledwie historyczną. Po jego śmierci Heine napisał o nim wiersz, poczynający się od słów: „Bodaj Cię ziemia tak cisnęła, jak mnie twoje buty“. Sakowski, zebrawszy duży majątek, był także zapalonym wielbicielem muzyki. Gdy słynny pianista Schwitzhoefer koncertował w Paryżu, Sakowski był tak jego grą zachwycony, że zaprosił go do siebie na obiad, po którym zwrócił się do niego z prośbą o zagranie mu jakiego kawałka. Schwitzhoefer niechętnie tylko uczynił zadość temu żądaniu, poczem ze swej strony zaprosił do siebie szewca Sakowskiego. Gdy ten przyszedł, Schwitzhoefer podał mu po skończonym obiedzie parę butów z prośbą, żeby je naprawił. Na oburzenie, z jakiem się Sakowski nie taił, rzekł pianista z zimną krwią: „Ja panu grałem, naprawże mi pan teraz buty — każdy według swej profesji!“

§ **Szalbierz.** Aresztowano w Wiednin niejakiego Emila Brilla, b. studenta medycyny, liczącego lat 31, rodem z Radziechowa w Galicji, który wyłudzał od rozmaitych osób większe sumy na taksy promocyjne. Brillowi udało się przed kilku laty uzyskać stanowisko marszałka w jakimś magnackim domu pod nazwiskiem Jana Burgera. Zapamiętał sobie z owych czasów nazwiska wpływowych osób, które prosił o pożyczki, zapewniając, że chce zdawać doktorat filozofji a brak mu pieniędzy na taksy promocyjne. W taki sposób przez trzy lata wyłudzał pieniądze. Policja stwierdziła, że Burger jest identyczny z Brillem i odstawiła go do więzienia sądu karnego. Okazało się, że jest on poszukiwany od roku 1890 za kradzież i oszustwa.

§ **Głodny orzeł.** Bawarski „Vaterland“ zwraca na to uwagę, że orły pruskie na talarach, bitych przed rokiem 1866, są bardzo chude i licho opierzone, przytem koronę zawieszoną mają wysoko nad głową. Natomiast na talarach, bitych po roku 1866, orły pruskie są już znacznie tłustsze, mają koronę na głowie i silne skrzydła. Ale i u tych orłów dziób jeszcze niezamknięty, snać apetyt ich jeszcze niezaspokojony. Czy to wypadek, czy umyślna zmiana? — pyta rzeczone pismo i dodaje pod adresem Prus uwagę, że mają apetyt na ich kraik, ale że dzióby pruskie za miękkie jeszcze.

HUMOR.

Mawiał pradziad, co grube żywił obyczaje:
„Krowa, gdy dużo ryczy, mało mleka daje...“
Prawnucze — delikatniej sens równy opiewa:
„Panna, co dużo tańczy, mały posag miewa“.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	75	253	25
Marki niemieckie	117	25	117	45
Franki papierowe	94	90	95	50
20-to frankówki w złocie .	19	02	19	65

Z Magistratu. Zawiadamia się Szanowną Redakcję „Głosu Narodu“ z prośbą o uczynienie wzmianki, że procent w kwocie 300 kor. za r. 1900 od kapitału fundacji uprzyw. galic. akc. Banku hipotecznego we Lwowie dla rękodzielników m. Krakowa ma być w r. b rozdzielony pomiędzy dwu rękodzielników bez różnicy wyznania. Ubiegający się o tę zapomogę, winni w podaniach wykazać: 1) Ze są rodem z Krakowa i tu prowadzą rzemiosło; 2) że odznaczają się moralnością i życiem nienagannem; 3) że zapomogi potrzebują do urządzenia względnie rozszerzenia pracowni, albo do polepszenia stosunków materjalnych, niepomyślnych z powodu nadzwyczajnego wypadku nieszczęśliwego. Do podania dołączyć przeto należy: metrykę urodzenia, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i kartę przemysłową.

Podania, zaopatrzone tymi załącznikami, należy przedłożyć przełożonemu właściwego Stowarzyszenia przemysłowego do zaopiniowania, a następnie wnieść do dziennika podawczego Magistratu najpóźniej do 30 go sierpnia 1901 roku.

Po tym terminie podania nie będą przyjmowane.

J. Friedlein.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 29 lipca 1901: zamianować: Walerję Wójcikową nauczycielką starszą i Józefę Tworkowską nauczycielką młodszą 4 klasowej szkoły żeńskiej im. Konarskiego w Tarnowie: Wandę Siekierską nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły im. Staszica w Tarnowie; Jana Domanika nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Bełcu; nauczycielkami młodszemi szkół 2 klasowych: Olgę Lucasównę w Słomieniu, Józefę Bilecką w Mokrzyskach Michalinę Kłosińską w Porąbce uszewskiej, Józefę Galikównę w Jasienicy, Elżbietę Schmirhitzównę w Kosnie; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1 klasowych: Michała Hodowańskiego w Zameczku, Marję Denkiewiczównę w Bereznicy, Eugenję Bogdalską w Koropużu, Juljana Prokopa w Gosprzydowej, Stanisława Germatę w Rozkochowie, Antoniego Władyczyna w Tynowie, Feliksa Trynieckiego w Przychojcu, Władysława Witkowskiego w Niedźwiadzie; przenieść: Anielę Schrotmanównę, nauczycielkę młodszą 2 klasowej szkoły w Woli drwińskiej, na równorzędną posadę do 2 kl. szkoły w Ochotnicy „przy kościele“; Joachima Szaraniewicza, nauczyciela 1-klasowej szkoły w Żulinie, na równorzędną posadę do 1-klasowej szkoły w Brzeżawie; Władysława Pocałunia, nauczyciela w Długiem, do 1klasowej szkoły w Strachocinie. (C. d. n.).

Opera lwowska w Krakowie.

„Żydówka“,
opera Halevy'ego.

(Dwudzieste pierwsze przedstawienie opery lwowskiej w krakowskim teatrze miejskim w dniu 31-go lipca 1901).

Nieraz, słuchając „Żydówki“, zastanawiałem się nad tem, w jaki sposób mógł żyd-kompozytor utworzyć muzykę do libretta, w taki właśnie sposób przedstawiającego naród wybrany? W tym niesłychanym steku komicznych okropności, naszkicowanych przez Scribego, główną rolę gra fanatyzm i zaciekłość żydowska, której wcieleniem jest Eleazar. Wobec tej postaci, ziejącej nienawiścią do wszystkiego co chrześcijańskie, podwójnie odbija jasny i czysty charakter dostojnika kościoła, kardynała di Brogni, nad którym się pastwi szalony fanatyk, Eleazar. Obaj ci ludzie stoją pośrodku akcji; reszta osób: bierna Rachela z równie bierną Eudoksją i lalkowatym księciem Leopoldem, służą tylko za tło starciu się etyki chrześcijańskiej i żydowskiej, upostaciowanych w Brognim i Eleazarze.

Nawet „prześladowanie żydów“, o którem tyle się mówi przez wszystkie pięć aktów opery, wysuwane ustawicznie naprzód w wysoce komiczny sposób, nie jest w stanie zatrzeć wrażenia, wywieranego przez dwie sceny: przez rozmowę Brogniego z Eleazarem w akcie I i duet między nimi w akcie IV. Cóż stąd, że w straszliwych czeluściach pieca giną z woli Scribego żyd i żydówka; — ona za to, że była kochanką chrześcijanina (!), on za przewinienia, znane tylko librecíście? Ten końcowy efekt nie wyrwie z pamięci widza faktu, iż Eleazar w dzikim szale zemsty, niczem nieuzasadnionej, zadaje straszne duchowe męki Brogniemu, nie chcąc mu zrazu powiedzieć, gdzie jest jego córka, a tajemnicę odkrywa dopiero w chwili, gdy Rachela jest już w ramionach śmierci. Sympatja słuchacza jest zupełnie po stronie Brogniego; — żyda, szaleńca, fanatyka i niemal złoczyńcy nikt nie żałuje. Nawet ogniem ziejący piec, „piece de resistence“ całej opery, nie przyczynia się do obudzenia w widzach litości dla niecnego, zaciekłego fanatyka, który w nim ginie, dokonawszy przedtem dzieła piekielnej zemsty nad chrześcijaninem.

Dziwiło mnie też zawsze, iż Halévy mógł się

zapalić do libretta, tak źle wystawiającego jego własnych braci. Bo że się zapalił, to rzecz pewna. Inaczej nie byłby wyposażył opery w tyle potężnych, prawdziwie wstrząsających momentów. Dziś jeszcze, po tyla latach od napisania „Żydówki“, słuchacz doznaje uczucia grozy, słysząc dziki wykrzyk Eleazara „Boże zemsty, Boże srogi“, jego fanatyczne przekleństwo, rzucone na Leopolda lub pełną czysto żydowskiej zaciekłości i arogan(kiej ironji odmowę na błagania zrozpaczonego ojca — Brogniego. Te ustępy i parę innych, zwłaszcza zaś słynna arja „Rachelo, kiedy Pan“ pozwalają zapomnieć o reszcie słabej, banalnej, zatrącającej często trywialnością. Dla tych powszechnych błysków talentu zapomina się nawet o czysto francuskiej nonszalancji, z jaką Scribe piętrzy Ossę głupstw na Pelion nieprawdopodobieństwa, policzkując na prawo i lewo prawdę historyczną, zdrowy rozsądek i logikę. Im też zawdzięcza ta silnie podtatusiała opera swój dotychczasowy żywot na scenie.

Każda rola w „Żydówce“ jest popisową; odnosi się to zwłaszcza do Eleazara, Brogniego i Racheli. Dwaj pierwsi w interpretacji pp. Florjańskiego i Jeromina byli też bohaterami wczorajszego wieczoru. P. Florjański po za świetnym śpiewem zdumiewał tysiącem drobnych, charakterystycznych szczegółów, w jakie została przezeń uposażona wstrętna postać fanatycznego żyda. Od wybornej charakteryzacji aż do najmniejszego ruchu, najsubtelniejszego drgnienia twarzy, wszystko było konsekwentne i prawdziwe. Jego Eleazar, to wcielenie żydowskiej zaciętości i zjadliwej żądzy zemsty nad znienawidzonem plemieniem Chrześcijan. Kto raz ujrzał tę postać w interpretacji p. Florjańskiego, nieprędko ją zapomni. O śpiewie nawet nie piszę; jak Florjański śpiewa, o tem wszyscy wiedzą. Chyba dodam, że obecnie śpiewa lepiej niż kiedykolwiek przedtem, z jeszcze większą siłą i jeszcze większym wyrazem. Przyjmowano go owacyjnie. Po akcie IV. publiczność nie mogła się uspokoić; kilkanaście razy musiał znakomity śpiewak dziękować za burzliwe oklaski i olbrzymi kosz kwiatów, jaki mu wręczono.

P. Jeromin, jako Brogni, zalewał salę dźwiękiem swego prześlicznego głosu. Trzy główne ustępy partji: cavatina z I aktu, przekleństwo w akcie II i duet w IV, były wykonane doskonale, i z wielkim smakiem, jak przystało na prawdziwego artystę dużej miary. On też dzielił z p. Florjańskim laury wieczoru.

O p. Ruszkowskiej w roli Eudoksji, trudno mi coś nowego powiedzieć. Śpiewała, jak zwykle, t. j. bardzo wdzięcznie, radząc sobie według możności z koloraturą i najwyższymi tonami. P. Strassern (Rachela) była wczoraj znacznie lepszą, niż w „Carmenie“; tony średnie jej głosu, wymagają wszakże stanowczej reformy na wzór górnych, które brzmią bardzo silnie i ładnie. Przy tem dykcja pozostawia dużo do życzenia.

Księciem Leopoldem był p. Kaufmann. Do wczorajszej oceny jego pracy nic więcej dodać nie mogę, chyba wyrazy ubolewania, iż rola księcia nie została powierzona p. Drzewieckiemu. Uniknęłoby się tym sposobem nietylko skreślania serenady w akcie I, lecz i rażącego nieartystycznego rozdźwięku w całości opery. Zresztą, jeżeli już rolę Chrześcijanina i to Chrześcijanina par excellence ma koniecznie odtworzyć żyd, to niechże przynajmniej mówi choć jako tako po polsku. Inaczej, najdramatyczniejszy ustęp II aktu, wyznanie Leopolda, iż jest Chrześcijaninem, wywoła tylko efekt czysto komicznej natury. Tak było właśnie wczoraj. P. Kaufmann (Leopold) zawołał: Jestem „chrzeszczyaninem!“ takim akcentem prawdy, że wszelkie wątpliwości co do jego właściwego pochodzenia odrazu się musiały rozwiać.

Chóry — mimo zmęczenia — śpiewały dobrze. Orkiestra spisywała się jak najlepiej. *Łada.*

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Bruksela: Dr Leyds oświadczył jednemu sprawozdawcy dziennikarskiemu, iż Krüger nie myśli na razie wracać do Transwaalu. Anglicy obsadzili tam wszystkie przejścia i niechybnie by go schwytali.

Sędziwy prezydent żywi nadto obawy, że w razie schwytania go przez Anglików, zostałby z pewnością wytransportowany na wyspę św. Heleny.

Na razie przeto niema mowy o powrocie jego do Transwaalu. Prawdopodobniejszą jest rzeczą, iż uda się do Ameryki.

Rzym: Crispi odrzuca pociechy religijne, których mu nie chciał poskąpić arcybiskup Neapolu, mimo, że Crispi stale należał do wrogów Kościoła.

Londyn: „Manchester Guardian“ donosi, że Kiczener dostał sześciotygodniowy urlop do Europy. Rozpocznie się on z chwilą, gdy Milner powróci do Afryki.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 1 SIERPNIA 1901.

Berlin: Były pruski minister oświaty Bosse, wściekły wróg Polaków, umarł wczoraj w południe.

Depesza cesarska.

Wiedeń: Cesarz wystosował następującą depeszę do hr. Montecuccoli: „Cesarz i król do kontradmirała hr. Montecuccoli, komendanta eskadry w Azji Wschodniej. Z okazji powrotu moich statków „Cesarzowa Elżbieta“ i „Zenta“ na ojczyste wody, czuję się z radością spowodowany, Panu, komendantom statku i sztabom, oraz załogom mojej eskadry w Azji Wschodniej, wyrazić moje najgorętsze podziękowanie za usługi pełne poświęcenia i skutecznie oddane w trudnych, niezwykłych stosunkach, wraz z serdecznem powinszowaniem szczęśliwego powrotu.“

Śmierć kardynała.

Madryt: W Valladolid zmarł arcybiskup tamtejszy i kardynał, ks. Cascajares y Azara. Liczył on lat 64.

Taryfa celna niemiecka.

Rzym: Prasa półurzędowa tutejsza wyraża przekonanie, że projekt taryfy celnej niemieckiej ulegnie znacznemu złagodzeniu przed wprowadzeniem go w życie.

OO. Jezuici wobec nowych ustaw we Francji.

Paryż: „Figaro“ ogłasza, że OO. Jezuici nie będą się starali o to, aby byli przez rząd uznani, gdyż niewątpliwie odmówionoby im tego. Nie będą jednak, stosownie do woli Rzymu, narażali się na gwałtowne wydalenia, jak w roku 1880.

Od 1 października opuszczą Jezuici Francję. Szkoły jednak przez OO. Jezuitów założone, będą istnieć dalej i będą prowadzone w tym samym duchu. Szkoły te należą do świeckich stowarzyszeń, których prawo własności przez ustawę o kongregacjach nie jest naruszone. W jesieni będą na nowo otwarte.

Starzy OO. Jezuici pozostaną w Paryżu i po dwóch będą mieszkać w katolickich domach prywatnych. Za trzy lata spodziewają się Jezuici powrotu do kraju i stanowczej zmiany stosunków.

Niemcy w Chinach.

Berlin: Urząd kolonjalny poszukuje całego szeregu rzemieślników, którzyby się zobowiązali dobrowolnie przez trzy lata przebywać w Kiantsekau. Poszukiwani są: krawcy, szewcy, cieśle, stolarze, szklarze i malarze pokojowi.

Nowe działa.

Berlin: Fabryki Kruppa w Essen wynalazły i wykonały model działa, które daje piętnaście do dwudziestu strzałów na minutę.

Muzułmanie w Bułgarji.

Sofja: Celem powstrzymania wychodźtwa muzułmanów z Bułgarji, tutejszy komisarz turecki Nedżib Melhamé przedsiębrał podróż po powiatach, zamieszkałych przez muzułmanów, i starał się przemowami odwieść ich od zamiaru opuszczenia kraju. Komisarz wygłaszał swe przemowy zawsze w obecności władz bułgarskich.

Hiszpanja i Marokko.

Madryt: Zatarg pomiędzy Hiszpanją i Marokkiem okazał się bezprzedmiotowym. Rodzeństwo hiszpańskie, o którem chodziły wieści, że je zamordowali Maurowie, żyje. Siostrę już uwolniono z niewoli; brat ma w tych dniach odzyskać wolność.

Wódz na Filipinach.

Wiedeń: Bawi w Wiedniu jenerał Grant, syn b. prezydenta Unji. Jenerał Grant jest wodzem naczelnym wojsk amerykańskich na Filipinach.

Sfałszowany list.

Bruksela: Dr Leyds ogłasza, że list sekretarza stanu Reitza, doradzający kapitulację, jest sfałszowany. Sekretarz stanu Reitz zawiadomił go piśmiennie przed paru tygodniami, że Boerów w polu nie brakuje, a mają oni poddostatkiem żywności i amunicji.

Położenie w Chinach.

Paryż: Nowy poseł francuski w Pekinie, p. Beau, nadesłał ministerjum spraw zagranicznych pierwszy raport po objęciu urzędowania. W raporcie tym wyraża się dodatnio o obecnem położeniu w Chinach i przeczy, by groziły rozruchy.

Paryż: Nota półurzędowa stwierdza, że rząd nie ma zamiaru wycofać garnizonu francuskiego z Szaughaju. Przeciwnie, ten garnizon będzie znacznie powiększony.

Jak się robią wybory serbskie?

Belgrad: Nowo wybrany burmistrz Niszu, Voro, zwołał z rozkazu króla Aleksandra wyborców miejskich i oświadczył im urzędowo, że nie wolno jest głosować za kandydatem liberalnym Awakumowiczem, gdyż król sobie tego nie życzy.

To oświadczenie burmistrza wywołało w mieście wielkie oburzenie. Wyborcy wystosowali natychmiast do króla obszerną depeszę, przypominając mu, że nie tak dawno przecie sam nadał ludowi serbskiemu konstytucję, a teraz chce ją ograniczać swoim bezpośrednim wpływem.

Burmistrz Voro został świeżo zamianowany po usunięciu Beżewicza, który zbyt gwałtownie agitował za Awakumowiczem.

Francja i Niemcy w Afryce.

Berlin: Komisja mieszana, francusko-niemiecka, mająca uregulować granicę między Dahomeyem i Tago, ukończyła swe prace. Rezultat tychże będzie niebawem ratyfikowany w Paryżu.

N A D E S Ł A N E.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.